

Diamentowe serce
Autor tekstu: **Lech Brywczyński**

Dramat jednego życia, w jednym akcie

MOTTO:

*Wszystkie wasze opowieści są tylko bajkami,
którym nie potrafiliście nadać nawet podobieństwa prawdy.*
Celsus, pisarz rzymski, do chrześcijan

OSOBY:

Jan	Stanisław	Witwicki,	biskup	poznański
Jan	Brzoska,	stolnik		bracławski
Jezuita				
Ludwik	Konstanty	Pociej,	pisarz	brzeskolitewski
Szlachcic				I
Szlachcic				II
Szlachcic				III
<i>Giacopo</i>	<i>Cantelmi,</i>	<i>nuncjusz</i>		<i>papieski</i>
Michał Stefan Radziejowski,	prymas Polski			

ZJAWY:

Kazimierz Łyszczyński, ateista [Zobacz: [Stowarzyszenie Wolnomyślicieli im. Łyszczyńskiego](#)]

Giordano Bruno, ateista

Giulio Cesare Vanini, ateista

SCENA PIERWSZA

Gabinet biskupa Witwickiego. Biskup siedzi przy stoliku, rozparty wygodnie na fotelu, kartkując leżący przed nim rękopis. Jezuita, stojący za fotelem, przygląda się rękopisowi zza pleców biskupa. Naprzeciwko biskupa stoi Jan Brzoska, w stroju XVII-wiecznego szlachcica, z szablą u boku.

Biskup Witwicki: — *(do Jezuity)* Zaiste, słowa, które tu zostały zapisane, nie mogą pozostać bez kary. Aż czytać się ich nie godzi! Łyszczyński pisze: my, ateści! To niesłychane! My! To znaczy, że ten ateusz pewnie miał uczniów!

Jezuita: — Trzeba będzie to zbadać. Może sam Łyszczyński wyjawia nazwiska swoich uczniów, gdy już zamkniemy go w więzieniu...

Biskup Witwicki: — To, co tu znajduję, woła o pomstę do nieba! Tylko posłuchajcie! *(czyta na głos fragment rękopisu)* "Człowiek jest twórcą Boga, a Bóg jest tworem i dziełem człowieka... Bóg nie jest bytem rzeczywistym, lecz bytem istniejącym tylko w umyśle, a przy tym bytem chimerycznym... " On porównuje Boga do chimery! Boże miłosierny, wybac mi, że to czytam! W imię Ojca i Syna... *(żegna się zamasyżuje, Jezuita czyni to samo)*

Jezuita: — *(do biskupa)* Podobnych, bluźnierczych zdań jest tu wiele. Rękopis liczy sobie więcej niż dwieście stron. Znam dobrze ten tekst, bo pan stolnik *(wskazuje na Brzoskę)* dał mi go do przeczytania już tydzień temu. Dlatego pozwolę sobie zauważyć, że są tu jeszcze bardziej bezecne fragmenty... *(pochyla się nad stołem, przewraca kilka kartek rękopisu i pokazuje biskupowi fragment tekstu)*

Biskup Witwicki: — *(czyta głośno wskazany fragment)* "Prosty lud oszukiwany jest przez mądrzejszych wymysłem wiary w Boga na swoje uciemnienie..." *(kręci głową z oburzeniem)* To niedopuszczalne! To bluźnierstwo! „Religia została ustanowiona przez ludzi bez religii, aby ich czczono, chociaż Boga nie ma...” To karygodne! *(żegna się)* To niewyobrażalne! „Wiara, zwana boską, jest wymysłem ludzkim...” Zaprawdę, trudno mi pojąć, jak to się stało, że tak plugawa książka mogła zostać napisana u nas, w Polsce! Dotąd myślałem, że ateusze, jak Giordano Bruno czy Vanini, rodzą się tylko w Italii... Łyszczyński musi podzielić ich los i także spłonąć na stosie! *(do Brzoski)* Jestem ci bardzo wdzięczny, panie stolniku Brzoska, bo będzie to główny dowód w przyszłym procesie!

Brzoska: — *(kłaniając się uniżenie)* Z góry się cieszę na myśl o tym procesie! Zarazę ateizmu trzeba zdławić w zarodku, bo może ona zagrozić naszej wierze świętej, katolickiej... Uczynię wszystko, by bronić religii przed bezbożnikami!

Jezuita: — (*podejrzliwie przyglądając się Brzosce*) Czy aby na pewno tylko i wyłącznie pobożna gorliwość jest jedynym powodem postępowania Waszmości? Chciałbym, żeby tak było, ale... (*chodzi wolnym krokiem wokół Brzoski, który jest coraz bardziej speszony i zaniepokojony*) Poinformowano mnie, że masz Waść dług u Łyszczyńskiego — jesteś mu winien aż sto tysięcy talarów... To majątek! Łyszczyński dawno temu wytoczył ci proces o przywłaszczenie sobie tych pieniędzy... Jeśli on zostanie teraz uznany za bezbożnika i skazany, to Waść nie będziesz musiał nic oddawać ani jemu, ani jego rodzinie... (*stając naprzeciwko Brzoski i patrząc mu prosto w oczy*) Czyż nie tak?

Brzoska: — Tak... to prawda, rzeczywiście mam dług. To stare dzieje... Ale to nie dlatego ja z tym... (*wskazuje dłonią rękopis*) do was przyszedłem... Jako człowiek gorliwie wierzący, nie mogłem znieść, aby...

Jezuita: — (*przerwywając mugestem zniecierpliwienia*) Chciałbym też wiedzieć, jakim to sposobem ów rękopis wpadł w ręce Waszmość Pana? O ile mi wiadomo, Łyszczyński nie dawał tego tekstu do przeczytania postronnym ludziom, nie miał też zamiaru go drukować... On trzymał ten rękopis u siebie w domu, w schowku. Skąd zatem acan go masz?

Brzoska: — (*z przerażeniem*) Ja... Będąc kiedyś z wizytą u Łyszczyńskiego... Ja ten rękopis... potajemnie wykradłem.

Jezuita: — A jest przecież napisane — nie kradnij... (*odwraca się od Brzoski, a potem znów staje zafotelem biskupa*)

Biskup Witwicki: — (*do Brzoski, życzliwym tonem*) Uspokój się Waść! Nikt z nas, ludzi, nie jest doskonały, każdy z nas ma swoje wady i słabości. To, że przyniosłeś nam ten rękopis, stanowi twą wielką zasługę wobec Boga. Zasługę, której Kościół nigdy ci nie zapomni i za którą zawsze będzie ci wdzięczny. Obaj będziemy się za ciebie modlić. (*wstaje z fotela, podchodzi do Brzoski idając mu dłoń do pocałowania*)

Brzoska: — (*całując dłoń biskupa*) Ekscelencja jak zawsze jest dla mnie taki łaskawy, taki łaskawy! Kiedy mam złożyć w sądzie oskarżenie?

Biskup Witwicki: — Wnieś Waćpan pozew jak najszybciej, choćby dziś. Zarzut będzie tylko jeden, ale za to jakże groźny — ateizm! My (*wskazuje na siebie*) zajmiemy się resztą i zaraz po złożeniu pozwu zamkniemy Łyszczyńskiego w więzieniu kościelnym. Został już obłożony klątwą kościelną, teraz pora na proces o ateizm... Szlachta pewnie pokrzyczy, potrząska szablami, ale kto by się tym przejmował... Trochę to będzie niezręcznie, że Waść, będąc wcześniej pozwany przez Łyszczyńskiego, teraz sam wnosisz przeciw niemu oskarżenie, ale trudno... poradzimy sobie i tak. Dziękuję Waszmości za wszystko, możesz odejść.

Brzoska zgina się w głębokim ukłonie i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Jezuita: — (*półgłosem, spoglądając z odrazą za wychodzącym Brzoską*) Zaiste, człowiek to plugawe naczynie, niemiłe Bogu...

Biskup Witwicki: — (*do Jezuity, tonem napomnienia*) Nic to! Niekiedy Bóg posługuje się nikczemnymi ludźmi, żeby okazać swą wielkość i siłę, żeby wcielić w życie to, co w swej chwale postanowił... Chciałbym zresztą zauważyć, że wasz zakon też nie jest w tej sprawie bez winy. Przecież ten Łyszczyński sam był przez osiem lat jezuitą! Czyż to nie w jezuickich szkołach pobierał on nauki i czyż nie tam właśnie zakiełkowało w nim plugawe ziarno ateizmu? Nie sądźmy zatem, abyśmy sami nie byli sądzeni. Lepiej pomódlmy się obaj o zwycięstwo sprawy Bożej... (*klęka, po czym składa dłonie do modlitwy. Jezuita ze spuszczoną głową klęka obok niego. obaj modlą się w milczeniu, wznosząc oczy ku górze*)

SCENA DRUGA

Podmiejska karczma. W izbie, przy wielkim, dębowym stole, siedzą cztery szlachcice w XVII-wiecznych strojach, z szablami u boku. Przed każdym z nich stoi na stole puchar, pełen miodu.

Szlachcic I: — (*do Pocięja*) Powiadajże Waść wreszcie, jaki respons odebrałeś w królewskiej kancelarii? Czy Sobieski wstawi się za Łyszczyńskim i zażąda, by ten został zwolniony z kościelnego więzienia?

Pocięj: — (*wstaje i ze smutkiem spogląda na pozostałych*) Nie mam ja dla was dobrych wieści, Waszmościowie! Odebrany przeze mnie respons królewski niczego nam nie obiecuje... Widno mi, że król jegomość nie chce zadzierać z Kościołem teraz, gdy Rzeczpospolita trwa w przymierzu z katolickim cesarstwem. Wiedeńscy Habsburgowie są królowi drożsi, niż nasze przywileje szlacheckie...

Szlachcic I: — Jakże to? Azali Łyszczyński ma pozostać w więzieniu? To oburzające!

Szlachcic II: — (*uderza pięścią w stół*) To zdrada!

Szlachcic III: — Hańba! Wara klechom od naszych praw!

Pociej: — Uspokójcie się, Waszmościowie! Jak wiecie, Łyszczyńskito szlachcic z naszego województwa, to zamożny posesjonat i człowiekgodny. Pełnił urzędy, trzykroć był posłem, brał udział w elekcjach, jego podpis widnieje przecież pod aktem wyboru Sobieskiego na króla! Dlatego jego procesodbędzie się niebawem w Sejmie i zaręczam wam, że będzie to ognista debata. Obiecuję wam, panowie bracia, że jako wasz poseł, w imieniu szlachty województwa brzeskolitewskiego ujmę się za Łyszczyńskim, za przywilejami szlacheckimi i obywatelskimi!

Szlachcic I: — Słusznie prawicie! Pogwałcono tu wszystkie prawa Rzeczypospolitej! (*trzęsie się z oburzenia*) Na miły Bóg! Tak jestem wzburzony, że chyba zaraz rozwalę tę karczmę!

Szlachcic II: — Niech Waszmość przypomni w Sejmie, że Kościół nie miał prawa zamykać szlachcica w więzieniu! A gdzie odwieczne prawo *neminem captivabimus*, które powiada, że nie wolno osadzić nikogo w więzieniu bez wyroku sądowego? Łyszczyński powinien odpowiadać z wolnej stopy, a nie siedzieć w lochu, gdzie klechy mogą go do woli dręczyć i torturować! (*nagłym ruchem wyciąga szablę z pochwy*) Tymi szablami odbijemy Łyszczyńskiego, jeśli oskarżenie nie zostanie cofnięte! Dobrze powiedział wojewoda Matczyński, że wszystkich biskupów trzeba wypędzić z Polski do Rzymu!

Szlachcic III: — Dziwno mi, że tyle nieprawości i gwałtów uchodzi dziś w Polszcze płazem, tyle zbrodni nie jest karanych, a tu sędzi się spokojnego szlachcica tylko za to, że napisał bezbożny rękopis. Zawsze baliśmy się królewskiego despotyzmu, a tu pod boki wyrósł nam despotyzm jeszcze gorszy i groźniejszy... (*z niedowierzaniem kręci głową*) A tego nikczemnika Brzoskę trzeba wyzwać na pojedynek i rozsiekać, jak psa! (*wyciąga szablę z pochwy*)

Szlachcic I: — (*wyciągając szablę z pochwy*) Nikt nie może być pewnym swego życia i mienia, jeśli pozwolimy na deptanie naszej wolności przez kler!

Pociej: — (*uspokajającym tonem*) Dziękuję Waszmościom za gorliwość! Powstrzymajcie się jednak od gwałtownych kroków i pojedynków, bo to mogłoby tylko zaszkodzić naszej sprawie. Nie wiem zresztą, czy warto zaszczycać tego delatora, donosiciela Brzoskę, skrzyżowaniem z nim szabli. Nie jest on godny tego, by uczciwy człowiek powiedział do niego choć słowo... (*odchrząkuje, a potem podnosi swój puchar*) Wypijmy teraz, Waćpanowie, do dna, za zdrowie Łyszczyńskiego i jedźmy do Warszawy. Do Sejmu! (*wypija jednym haustem i odstawia puchar*)

Szlachcic I: — (*wypija i odstawia puchar*) Do Sejmu! Nie pozwolimy pogrześć naszej swobody!

Szlachcic II: — (*wypija i odstawia puchar*) Do Sejmu! Vivat Pociej, nasz poseł! Będziemy w Warszawie wspierać Waszmości!

Szlachcic III: — (*wypija i odstawia puchar*) Do Sejmu! Jestże ten Łyszczyński ateuszem, czy nie jest, mniejsza o to. Jako szlachcic ma prawo myśleć, co mu się żywnie podoba...

Wszyscy czterej wstają i wychodzą z izby.

SCENA TRZECIA

Bogato i gustownie umeblowana rezydencja nuncjusza papieskiego. Nuncjusz i prymas siedzą naprzeciwko siebie, przy małym stoliku, popijając wino.

Nuncjusz: — (*odstawiając kielich*) Jak ksiądz prymas znajduje ten trunek? Właśnie sprowadziłem sobie dziesięć beczek tego wina ze słonecznej Italii, z moich rodzinnych stron...

Prymas: — (*pociąga łyk wina i delektuje się jego smakiem, a potem odstawia kielich*) Tak dobrego wina od lat nie piłem! Co za smak i aromat! Przywodzi na myśl zбочa Apeninów...

Nuncjusz: — Może ksiądz być pewny, że jeszcze nie raz zaproszę cię na ten trunek... (*poważniejszym tonem*) Jako nuncjusz apostolski chciałbym, za waszym pośrednictwem, księżu prymasie, oświadczyć polskim biskupom moje ukontentowanie. Cieszy mnie to, że podczas sejmowego procesu wszyscy oni jednym głosem domagali się kary śmierci dla Łyszczyńskiego... Jutro wyrok zostanie wykonany, a ów nikczemny ateusz spłonie na stosie. To dobrze. Niepokoi mnie tylko jedno: dlaczego nie udało się wam wydobyć od Łyszczyńskiego nazwisk jego uczniów i współpracowników? Przecież mieliście go w swojej mocy, w więzieniu...

Prymas: — Nasi teologowie przez długie godziny przekonywali Łyszczyńskiego, by porzucił ateizm i uwierzył w jedyne Boga. Wszystko na nic, okazało się bowiem, że

Łyszczyński ma diamentowe serce, którego rozbić ani skruszyć nie można... Usilnie próbowaliśmy też wydobyć od niego nazwiska uczniów, ale i to bezskutecznie. (*rozklada bezradnie ręce*) Być może rzeczywiście uczniów nie miał... Po prawdzie to nie słyszałem o tym, by osobiście próbował odstręczać kogokolwiek od wiary. On dobrze wiedział, że u nas, w Polsce, to się udać nie może...

Nuncjusz: — Niech i tak będzie. Rozumiem. Tak czy owak, jestem wdzięczny polskim biskupom, że zachowali się odpowiednio i stanęli na wysokości zadania. To bardzo budujące.

Prymas: — Rzeczywiście. Wszyscy polscy biskupi żądali stosu dla tego ateusza. Wielu z nich uważa nawet, że przed spaleniem na stosie, Łyszczyńskiemu należy wyrwać język, którym bluźnił, i obciąć rękę, którą pisał bezbożne pisma...

Nuncjusz: — Najważniejsze, że ten ateusz zginie. Nie wiem, czy warto rozdrażniać szlachtę nadmiernym okrucieństwem kary... Wasz król, Sobieski, domaga się, żeby Łyszczyński nie był spalony żywcem. Król żąda, żeby skazańca najpierw ściąć, a potem dopiero spalić ciało... To w końcu szlachcic i niegdysiejszy poseł... (*po chwili zastanowienia*) A co z tym obrońcą Łyszczyńskiego, który tak gardłował przeciwko Kościołowi w Sejmie? Jak on się tam zowie...

Prymas: — Ludwik Konstanty Pociąg. On pełni godność pisarza brzeskoliteńskiego.

Nuncjusz: — No właśnie! Może warto byłoby jemu także wytoczyć proces o ateizm?

Prymas: — Myślę, że nie należy wszczynać następnego procesu. To poważna persona, z którą liczy się całe województwo. A poza tym, on nie napisał żadnego ateistycznego traktatu i jest wierzącym katolikiem... Pociąg bronił Łyszczyńskiego, choć jego poglądów nie podziela, bo tym samym bronił dawnych wolności szlacheckich...

Nuncjusz: — (*z rezygnacją kiwa głową*) Ach, ta wasza Złota Wolność... Jeszcze za nią zapłacicie... Zawsze powtarzam, że Polsce przydałyby się rządy na modłę francuską, taka silna, dziedziczna monarchia...

Prymas: — Bóg raczy wiedzieć, czy i francuscy królowie nie zapłacą kiedyś za swoją potęgę...

Nuncjusz: — Oby nigdy to się nie stało... No, dobrze. Dla mnie ważne jest to, że wyrok skazujący już zapadł i że jutro Łyszczyński zostanie stracony. Oby płomień tego stosu rozpalil w sercach Polaków światło wiary... (*wstaje z fotela, podchodzi do Prymasa i bierze go pod rękę*) Drogi prymasie, pojedźmy teraz obaj do króla i poprawmy jego nastrój. Przekonajmy go, że polska szlachta nie powinna traktować sprawy Łyszczyńskiego jako zamachu na swoje swobody... (*obaj ruszają w kierunku wyjścia*) Wyjaśnijmy Sobieskiemu, że teraz, kiedy Polska sprzymierzyła się z domem Habsburgów, by bronić chrześcijaństwa przed Turkami, prawa polskiego Kościoła nie powinny być w żaden sposób ograniczane... (*wychodzą*)

SCENA CZWARTA

Podmiejska karczma. W izbie, przy wielkim, dębowym stole, siedzą czterej szlachcice w XVII-wiecznych strojach, z szablami u boku. Przed każdym z nich stoi na stole puchar, pełen miodu. Wszyscy piją w milczeniu, ze zwieszonymi głowami.

Szlachcic I: — (*sam do siebie*) Ponura to data - trzydziestego marca tysiąc sześćset osiemdziesiątego dziewiątego roku... Dziś zginął Łyszczyński...

Szlachcic II: — (*sam do siebie*) Zmuszono go, żeby tuż przed śmiercią spalił własnoręcznie swój rękopis... A potem... Tego się nie da opowiedzieć... Tak chciałoby się wymieść z pamięci ten straszny widok... (*zrozpaczony, zasłania oczy dłońmi*)

Szlachcic III: — (*sam do siebie, ponurym tonem*) Tak potraktować szlachcica, obywatela Rzeczypospolitej!

Pociąg: — (*ze smutkiem i goryczą*) Panowie bracia, zaprawdę smutna to godzina dla naszej wolności... Dziś, wraz z Łyszczyńskim, spłonęła wolność obywateli Rzeczypospolitej... Pomyślcie tylko, jak go pohańbiono: po spaleniu, jego prochy rozrzucono na rozstaju dróg, jak śmieci... Tak, by nie został po nim nawet ślad... (*chwytając się oburącz za głowę*) Zrobiłem tyle, ile można było zrobić, ale i to było za mało, by go ocalić... Prawie cały Sejm był przeciwko mnie...

Szlachcic I: — A ta haniebna ceremonia, która odbyła się wcześniej, w kościele? Biskup Witwicki publicznie wychłostał Łyszczyńskiego, a potem jakiś ksiądz - rzekomo w imieniu więźnia! — głośno odczytał odwołanie przez skazańca ateizmu...

Przez dłuższą chwilę wszyscy siedzą w milczeniu.

Szlachcic I: — (*spoglądając po twarzach obecnych*) Dalsze deliberowanie nic nie da. Jak powiadają, na fraszunek najlepszy jest trunek. Waszmościowie! Niedaleko stąd do dóbr mojego

zięcia... *(wstając)* Zapraszam tam was wszystkich, zapraszam was na ucztę! I tak się tam wybierałem, bo dawno nie odwiedzałem mojej córki...

Szlachcic II: — *(wstaje)* Przednia to myśl i hojny gest Waszmości! Chętnie tam pojedziemy! Zgoda?

Szlachcic III: — *(wstając)* Zgoda! *(spogląda pytająco na Pocięja)*

Pocięj: — *(wstaje z ociąganiem)* Zgoda! I tak przecież nie odmienimy losu... Idziemy!
Wszyscy po kolei wychodzą.

SCENA PIĄTA

Gabinet biskupa Witwickiego. Biskup siedzi przy stoliku, rozparty wygodnie na fotelu. Przed sobą ma plik papierów, pióro i kałamarz.

Biskup Witwicki: — *(sam do siebie, ziewając ze zmęczenia)* Znużyło mnie to pisanie... Tyle listów już dziś wysłałem... Ale warto było, warto! Wielki to dzień dla sprawy Bożej, dzień kaźni niegodnego bluźniercy, ateusza Łyszczyńskiego! Trzydziesty dzień marca Roku Pańskiego tysiąc sześćset osiemdziesiątego! Ten wspianiały stos, który dziś zapłonął na rynku Starego Miasta w Warszawie, będzie przestrożą, by nikt nie ważył się podążać drogą Łyszczyńskiego! *(ziewa)* Muszę ze szczegółami opisać tę egzekucję, by dowiedziano się o niej w całej Europie. Zostały mi jeszcze do napisania listy do kilku kardynałów... *(kładzie przed sobą nową kartkę, sięga po pióro, zanurza je w kałamarzu. pisze starannie, w milczeniu)*

W górze niespodziewanie rozlega się grzmot. Biskup Witwicki rozgląda się, zaniepokojony. Patrzy z lękiem ku górze. Ze strachem odkłada pióro, gdy z góry dobiega go potężny, tubalny głos.

Łyszczyński: — *(mówi głośno i stanowczo, a jego słowom towarzyszy brzęk łańcuchów)* Uczcie się prawdy od kamieni, bo ludzie, nawet jeśli wiedzą, co jest prawdą, to i tak powiedzą, że to właśnie jest kłamstwem! Zaprawdę, powiadam wam, Polacy! To tylko uczynić możecie! Uczcie się prawdy od kamieni! Od kamieni!!!

Biskup Witwicki: — *(spogląda ku górze, jakby widział tam jakieś zjawy)* A cóż to za zjawy? Skąd to się tam wzięło! Przecież to Łyszczyński!!! A miałem już nadzieję, że go nigdy więcej nie zobaczę! Zgiń, przepadnij, maro nieczyste! Przecież jesteś już tylko prochem! *(żegna się zamasyście, a potem oddycha głęboko)* A może to mi się tylko zdawało... Może to tylko złudzenie? Jestem ostatnio przemęczony... *(uspokaja się i powraca do pisania. Po napisaniu kilku słów ponownie zamiera w bezruchu, bo z góry raz jeszcze rozlega się głos)*

Giordano Bruno: — *(mówi wyraźnie, ale z włoskim akcentem)* Kto chce w prawidłowy sposób rozumować, powinien odzwyczaić się od przyjmowania czegokolwiek na wiarę...

Biskup Witwicki: — *(odkłada pióro i z obawą patrzy ku górze)* To niemożliwe! Przecież to ten bezbożnik, Giordano Bruno! Widziałem go kiedyś na włoskiej rycinie! Jak to jest możliwe, żeby ateści pojawiali się jako zjawy... Kto im na to pozwolił... *(po chwili milczenia, sam do siebie, uspokajającym tonem)* Trzeba się uspokoić, przecież Bóg jest wszechmocny i nie zostawi w potrzebie mnie, swego pokornego sługi... Powróćmy lepiej do pisania listów... Podzielmy się z braćmi w Chrystusie radosną nowiną o śmierci bezbożnika Łyszczyńskiego... *(drżącą ręką sięga po pióro. zanurza je w atramencie i zaczyna pisać. dyktuje sobie na głos)* ...Chciałbym poinformować księdza kardynała, że wyrok został wreszcie wykonany i ogień stosu pochłonął ciało ateusza Łyszczyńskiego...

Z góry rozlega się dźwięczny, mocny głos.

Vanini: — *(drwiąc, z włoskim akcentem)* Każda religia ma swój początek i będzie też miała swój koniec!

Biskup Witwicki: — *(pióro wypada mu z ręki. z przerażeniem spoglądając ku górze)* Co to ma znaczyć? Kto to taki? Jeszcze jeden bezbożnik, skazany na śmierć... To Vanini! Boże miłosierny, zabierz mi go sprzed oczu! Zabierz go! *(wstaje, ucieka na środek izby. klęka i składa dłonie do modlitwy, spoglądając ku górze)*

Vanini: — *(głosem donośnym i stanowczym, ale pełnym wewnętrznego spokoju)* Chodźmy! Kat już na mnie czeka... Chodźmy umierać pogodnie, jak przystoi filozofowi... *(słychać jego miarowy krok i gwar otaczającego go tłumu gapiów)* Zobaczycie, że ja, ateista, potrafię umrzeć odważniej, niż ten wasz Chrystus...

Ponownie słychać kroki Vaniniego i gwar tłumu. Biskup Witwicki, wciąż klęcząc i spoglądając ku górze, kuli się w sobie. Po chwili kroki milkną i zapada cisza, przerwana przez tępe uderzenie katowskiego topora, wbijającego się w pień. Po chwili słychać trzaski płonącego stosu. Tłum wydaje z siebie okrzyk grozy, a biskup Witwicki zasłania oczy dłońmi.

Biskup Witwicki: — *(na chwilę nieruchomieje, a potem zrywa się z klęczek i ucieka w stronę wyjścia, oglądając się za siebie z przerażeniem)* Precz mi z oczu, bezbożnicy! Precz! Apage, satanas! Boże, Boże, czemuś mnie opuścił! Apage! Apage! *(w popłochu wybiega z izby, zostawiając otwarte drzwi)*

W pokoju zapada cisza. Przez drzwi wpada do wnętrza nagły podmuch wiatru. Wiatr zrzuca ze stolika leżące na nim listy biskupa Witwickiego i gasi oświetlające izbę pochodnie. Zapada ciemność.

KURTYNA.

Lech Brywczyński

Ur. 1959. Studiował chemię i historię; pracował w wielu zawodach, m.in. jako tłumacz, wydawca, dziennikarz lokalnej prasy, animator życia kulturalnego; dramaturg (dramaty publikowane m.in. w: czasopiśmie Res Humana, szczecińskich Pograniczach, w gdańskim Autografie, w elbląskim Tyglu, w magazynie Lewą Nogą, i in.); w 2002 r. ukazała się jego książka [Dramaty Jednoaktowe](#) (sponsorowana przez Urząd Miejski w Elblągu).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-08-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1666) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1666>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl